**2020-12-06 10:35** **Andrzej L. (poczta defacto)**

Dzień dobry.

Nawiązując do przytoczonego we wprowadzeniu cytatu z Alfreda Hitchcocka, chciałbym zauważyć, że z dzisiejszej perspektywy nie ma nic bardziej nudnego niż „gwałtowne zwroty akcji”. Tyle tego stworzono w całej światowej kinematografii, że doprawdy chyba już nikogo i niczym nie można zaskoczyć. Przyglądanie się szaremu życiu szarych ludzi jest o wiele ciekawsze od wyczynów agenta 007 czy zmagań Indiany Jonesa — archeologa o umiejętnościach komandosa.

Film Kena Loacha wciągnął mnie i przykuł moją uwagę przede wszystkim dlatego, że uświadomił mi, jak bardzo problemy „cywilizowanego świata” są do siebie podobne, czy to nad Wisłą, czy nad Tamizą. Wyzysk ukryty pod kamuflażem „samozatrudnienia”, wkręcanie człowieka w spiralę: długi —praca — więcej długów — więcej pracy itd. aż do „wyczerpania zapasów”, czyli przedwczesnego zgonu z powodu wypalenia zawodowego. Przy tym cały czas trzeba pilnować, żeby nie wypaść z tego zaklętego kręgu, bo „jak się raz wypadnie, to się już nie wraca” (to cytat z polskiego filmu antykorporacyjnego „Dzień kobiet” w reżyserii Marii Sadowskiej) Akcja tego filmu mogłaby równie dobrze toczyć się w Polsce i poza imionami bohaterów oraz nazwami ulic niczego nie trzeba byłoby zmieniać.

Która z postaci wzbudziła moją największą sympatię? Właściwie wszystkie, z wyjątkiem pracodawcy Rickiego, chociaż jego też rozumiem. On tak samo jest tylko trybikiem w wielkiej machinie gospodarki towarowo-pieniężnej, tak samo jak inni musi dbać o to, żeby nie wypaść z toru, na którym odbywa się gigantyczny, ogólnocywilizacyjny wyścig szczurów. Jego pech polega na tym, że zajmuje pozycję o oczko wyżej w całej neofeudalnej strukturze nowoczesnego społeczeństwa, więc robi za „sukinsyna” gnębiącego swoich podwładnych. (Tak jak dyrektor sieci handlowej w „Dniu kobiet”). Poza tym wszyscy są mi bliscy, z wszystkim potrafię się zidentyfikować i doskonale ich rozumiem. W ogóle ten film bardzo blisko ociera się o moje osobiste doświadczenia, dlatego tak bardzo do mnie przemawia.

Jak może potoczyć się dalsze życie Rickiego i jego rodziny? Moim zdaniem możliwe są dwa scenariusze. Pierwszy: Ricky, prowadząc samochód w stanie ograniczonej sprawności po pobiciu, powoduje wypadek, w którym ginie. Towarzystwo ubezpieczeniowe nie wypłaca ani pensa odszkodowania, bo przecież to on był sprawcą wypadku. Abby nie ma szans na zarobienie tyle, żeby opłacić mieszkanie i zapewnić utrzymanie dzieciom, więc administrator budynku z wielkim bólem i współczuciem, ale w poczuciu odpowiedzialności za pozostałych lokatorów, eksmituje ich na bruk, a Seb i Liza trafiają do placówek opiekuńczych, bo przecież „dobro dzieci jest na pierwszym miejscu i nie można pozwolić, żeby nie miały zapewnionych warunków odpowiednich do życia i nauki”. W dorosłość wchodzą jako kaleki emocjonalne, z góry skazane na przegraną.

Drugi scenariusz: Ricky nie ginie. Wraca do pracy w „normalnym” kołowrotku. Zarabia wyłącznie na spłacanie długów, które nigdy nie zmaleją. (zawsze będą jakieś „sankcje” i „koszty” do pokrycia). Seb nie będzie w stanie znieść tej „normy”, której końca nie widać i po pewnym czasie dołączy do towarzystwa takich, jak ci, co pobili jego ojca. Ich starzy pewnie też harowali od świtu do nocy i nie mieli czasu z nimi porozmawiać. Prędzej czy później trafi do więzienia i stanie się społecznym odpadem. Człowiekiem przeznaczonym „na przemiał”. Liza też przeżyje psychiczne załamanie i wyrośnie na kobietę, która nade wszystko boi się założenia rodziny.

W tym czasie w licznych audycjach radiowych i telewizyjnych mądrzy psychologowie będą powtarzać jak mantrę, że „współcześni rodzice za bardzo gonią za pieniądzem i nie znajdują czasu na rozmowę ze swoimi dziećmi o ich problemach.” Niech spróbują nie gonić. Wtedy społeczeństwo pogoni ich — do wszystkich diabłów.

Pozdrawiam.

**Odp:**

Panie Andrzeju,

Ma Pan rację, że kino przez lata tak przyzwyczaiło nas do szybkiej, wartkiej akcji, że często największym zwrotem akcji jest obecnie jego brak. Można by się pokusić o stwierdzenie, że filmowa nuda obecnie nie jest tym samym, co filmowa nuda jeszcze kilka, kilkanaście lat temu.

„Nie ma nas w domu” to faktycznie bardzo uniwersalna historia, jak Pan powiedział, równie dobrze mogłaby się rozgrywać w naszym kraju. To sprawia, że znacznie łatwiej jest się nam jako zagranicznym widzom utożsamić z bohaterami i im współczuć, bo przecież każdy z nas może łatwo wyobrazić sobie, że taka sytuacja mogłaby się wydarzyć w życiu jego samego lub jego bliskich. To dość ciekawe z punktu widzenia polskiego widza – raczej panuje takie przekonanie, że życie za granicą wygląda zupełnie inaczej, że tam mają swoje problemy, odmienne od naszych, a tymczasem okazuje się, że tam, w Wielkiej Brytanii, ludzie na co dzień mierzą się z takimi samymi niedogodnościami, jak i w Polsce. I podejrzewam, że to samo tyczy się również wielu innych krajów, które stereotypowo uznaje się za krainę dobrobytu.

Smutne jest to, że z filmu wyłania się obraz stanu rzeczy, w którym aby nie pogorszyć swojej i tak już niezbyt kolorowej sytuacji, należałoby się po prostu nie wychylać przed szereg. Nie jest to oczywiście wada filmu, bo, co tym bardziej pesymistyczne, wiemy, że takie sytuacje często zdarzają się w naszym świecie. Oba zaproponowane przez Pana możliwe warianty dalszych losów rodziny wydają się moim zdaniem równie prawdopodobne, a zarazem ciężko stwierdzić, które z nich byłoby lepsze. Czy raczej powinienem powiedzieć: mniej złe. Osobiście, gdybym miał wskazać jakieś pozytywne rozwiązanie tej sytuacji, jakąś trzecią drogę, którą mogliby pójść, jedyne co mógłbym zaproponować, to rzucenie przez Rickiego wysysającej z niego energii pracy i poszukanie innej, takiej, w której czułby się lepiej, a także skupienie się na odbudowaniu więzi z rodziną. To chyba jedyny sposób, by rozwiązać ich problem pozytywnie, choć zdaję sobie sprawę, że jednocześnie jest to najmniej prawdopodobny scenariusz.

Dziękuję za Pana opinię. Pozdrawiam serdecznie.

Jakub Kraszewski

**2020-12-06 22:33 Alicja N. (poczta defacto)**

Dobry wieczór Panie Jakubie!

Zamieściłam swoją opinię na portalu filmowym, ale nie wiem, czy udało mi się ją przesłać? Dlatego przesyłam ją także na adres e-mail IKFON "Pociąg". Film bardzo mi się podobał, ale o tym poniżej.

Z zainteresowaniem obejrzałam film „Nie ma nas w domu”. Film kolokwialnie mówiąc o niczym, czyli o życiu. O właśnie dokonałam ogromnego spłycenia, bo przedstawioną historię można powielić w tysiącach egzemplarzy, a może milionach. Efekt? Otrzymamy tysiące, miliony takich samych, a jednak różnych historii. Zresztą jeśli weźmiemy na warsztat opowieść o chorobie, uzależnieniu, śmierci bliskiej osoby itd., to będzie podobnie. Rolą reżysera jest przedstawić je w sposób, który zachęci widza do obejrzenia filmu i do przemyśleń, refleksji. W moim odczuciu Kenowi Loachowi to się udało.

Ogromnym plusem filmu jest jego otwarte zakończenie. Tak naprawdę reżyser nie stawia końcowej kropki, pozwala na to odbiorcy. W momencie zakończenia nie mogłam się zdecydować, co zrobi Ricky? Pojawiło się kilka scenariuszy – uśmiech. Jednak w tych końcowych scenach Abby i dzieci stanęły po jednej stronie, a ojciec po drugiej.

Reżyser w sposób poruszający nakreślił obraz dzieci. W tej codziennej gonitwie Liza była pewnym spoiwem rodziny. Przestrzegała zakazów i nakazów, które telefonicznie przekazywała jej Abby. Starała się wspierać brata i ojca. Niestety nie dała rady i trudno się dziwić. Zarówno ona, jak i Seb byli tylko dziećmi i chcieli powrotu stabilizacji, ciepła rodzinnego.

W „Nie ma nas w domu” pojawia się kilka istotnych scen.

Scen, które określiłabym swoistym dojściem bohatera do ściany. Jedną z nich jest wybuch Abby podczas rozmowy z szefem męża, gdy czekają w szpitalu.

Dziękuję Radzie Programowej IKFON „Pociąg” za ten film.

Panie Jakubie dziękuję za ciekawe wprowadzenie.

Serdecznie pozdrawiam

**Odp:**

Pani Alicjo,

Zgadzam się z Panią, że to tylko pozornie historia o niczym. Tak jak Pani zauważyła, można tę samą historię opowiedzieć wiele razy, osadzając ją w różnych realiach, z różnymi bohaterami. To bardzo uniwersalna opowieść, Kenowi Loachowi udało się pokazać, że w Wielkiej Brytanii ludzie często borykają się z takimi samymi problemami, jak w Polsce. Właściwie, cytując wypowiedź innego uczestnika dyskusji, można by tę samą historię osadzić w Polsce i jedyne co trzeba byłoby zmienić, to imiona postaci i nazwy własne.

Zgadzam się, że otwarte zakończenie jest dużym atutem filmu. Gdyby Loach pokazał w sposób dosłowny, jak historia ma się zakończyć (np. że Ricky spowodował wypadek), dosadność i zbytnia dosłowność mogłyby paradoksalnie znacznie osłabić wydźwięk całości. A tak to każdy z widzów może dopowiedzieć sobie sam, jak sprawy potoczyły się dalej. Czy mężczyzna przeżyje? Czy problemy rodziny pogłębią się, a może sytuacja zacznie się jakimś cudem poprawiać? Można powiedzieć, że wszystko w rękach widza.

Scena telefonicznej kłótni z pracodawcą to faktycznie jedna z mocniejszych, najbardziej zapadających w pamięć scen. Widzimy, że sytuacja rodziny przybrała już tak niekorzystny obrót, że nawet emanująca dotąd spokojem Abby traci nad sobą panowanie (co dodatkowo bardzo sprawnie podkreśla jej reakcja na własne słowa, gdy po rozłączeniu się zaczyna mówić – bardziej sama do siebie, niż do znajdujących się w pomieszczeniu ludzi – że przecież ona taka nie jest, ona nie przeklina, nie unosi się).

Dziękuję Pani za opinię. Pozdrawiam serdecznie

Jakub Kraszewski

**2020-12-09 18:47 Danuta Sz. (poczta defacto)**

Kino społeczne,to termin dla filmu niezwykle szeroki. Akurat ten rodzaj filmowej opowieści którą proponuje pan Loach,nie trafia w moje upodobania. I nie chodzi tu o treści, bo przecież taki rodzaj tematu często widzimy i u innych reżyserów.

Chodzi o to,co w nas wywołuje taki film i co czujemy kiedy go oglądamy.

Ja bardzo się męczyłam oglądając ten film. I nie chodzi tu o mękę zmarnowanego czasu na ten film. Bo jestem zwolenniczką oglądania nawet takich filmów,które z założenia mogą mi się nie podobać. To daję nową jakość doznań i czasami zmienia upodobania.

Podczas oglądania tego filmu towarzyszyła mi nieustannie jakaś nieuchronność zdarzeń która w finale zmierza do katastrofy. A po drodze wszystko tak jakoś nie do opanowania wymyka się spod kontroli, aż mnie to bolało i ściskało szczękę.

Cały czas czekałam na przełom,który przerwie tą parabole  i zacznie unosić ją w górę.

A tu nic, coraz gorzej.

Myślę że dopiero końcowa scena może być takim zwrotem akcji.

Reżyser zostawia widzowi zakończenie tego filmu.

W moim zakończeniu, dochodzi do wypadku, na szczęście tylko z pozoru groźnego. On dopiero pozwala ocknąć się głównym bohaterom. Poprzez szczęśliwy zbieg okoliczności i ludzi poznanych w szpitalu, stają się częścią pewnej społeczności, którzy wychodzą im z pomocą. To pozwala  im stanąć na nogi i próbować krok po kroku wychodzić na prostą.

Pomaga im w tym,bez wątpienia,uczucie które mają dla siebie nawzajem, a którego nie brakuje nawet w trudnych i przełomowych momentach. Dzięki niemu życie może nabrać jasnych barw.

Chcę żeby im się udało.

Pozdrawiam serdecznie.

**Odp:**

Pani Danuto,

Prawda, to nie jest film przyjemny w odbiorze. Historia rodziny przedstawionej w filmie jest bardzo pesymistyczna, tak jak Pani powiedziała – męczące jest wręcz oglądanie ich dalszych losów. Widz ma świadomość, że jeśli nic się nie zmieni, to prędzej czy później wszystko skończy się źle. Mamy takie poczucie, bo „Nie ma nas w domu” to bardzo realistyczna, życiowa historia, w której, w przeciwieństwie do bardziej klasycznego podejścia do takiej historii, od początku wiemy, że nie mamy co oczekiwać nagłego zwrotu akcji, pojawienia się pomocy czy rozwiązania znikąd. Zupełnie jak w życiu, gdy często by coś zmieniło się na lepsze, sami musimy podjąć działanie i wykonać pierwszy krok.

Ostatecznie nie wiadomo jak historia się kończy i, moim zdaniem, takie otwarte zakończenie bardzo dobrze współgra z całością filmu, z opowiadaną historią i sposobem, w jaki jest ona opowiedziana. Gdyby reżyser dosadnie pokazał nam np. scenę wypadku samochodowego i na tym zakończył film, mam wrażenie, że takie „dokręcenie śruby” paradoksalnie by osłabiło wydźwięk filmu. A tak to widz może się tylko domyślać, co się stało dalej.

Zaproponowana przez Panią wersja dalszego ciągu historii jest jedną z bardziej optymistycznych, z jakimi się zetknąłem. Przeważnie widzowie spekulują, że albo doszło do śmiertelnego wypadku samochodowego, albo wręcz przeciwnie – Ricky dojechał bezpiecznie do firmy i kontynuował pracę tak, jakby nigdy nic się nie stało. I, szczerze powiedziawszy, ciężko zdecydować, która z tych dwóch propozycji jest gorsza. Pani propozycja jest o tyle ciekawa, że mimo iż teoretycznie może prowadzić do jakiegoś szczęśliwego zakończenia, to jednocześnie nie jest niewiarygodna względem całości historii. W filmie widać, że nikt z rodziny nie jest zadowolony z sytuacji, w jakiej się znajdują, że praca nie sprawia im satysfakcji, wręcz ich męczy, a mimo to nie mają w sobie a tyle odwagi, by coś z tym zrobić, zmienić coś w swoim życiu. Może faktycznie potrzebny by był gwałtowny impuls  postaci wypadku samochodowego, by Ricky w końcu zrozumiał, że odejście z pracy i zaczęcie życia na nowo to jedyna droga do lepszego życia dla niego i jego rodziny?

Dziękuję za ciekawe przemyślenia i wkład w dyskusję. Pozdrawiam serdecznie.

Jakub Kraszewski

**12 gru 2020, o 19:37 Jakub Kraszewski (forum)**

Szanowni Państwo,

Przypominam, że od kilku dni trwa dyskusja na temat filmu "Nie ma nas w domu" Kena Loacha. Jestem bardzo ciekawy, jak oglądało się Państwu ten film. Jakie wzbudził emocje? Czy sympatyzowaliście z bohaterami, a może wręcz przeciwnie? W ramach ciekawostki warto wspomnieć, że Ken Loach ma bardzo specyficzny sposób pracy z aktorami. Przeważnie nie daje on im gotowego scenariusza, a raczej zarys konkretnej sceny, z każdym aktorem omawia każdą scenę indywidualnie. Aktorzy nie dostają więc od reżysera, jak w większości filmów, gotowej listy dialogów, a jedynie pewien zarys tego, jak scena ma wyglądać, jakie emocja powinny towarzyszyć postaciom, jakie tematy mają paść w rozmowie. W ten sposób dialogi w filmach Loacha często brzmią bardzo naturalnie, gdyż w większości są improwizowane.

Gorąco zachęcam do dzielenia się przemyśleniami na temat filmu!

Pozdrawiam serdecznie.

Jakub Kraszewski

**2020-12-12 22:53 Wiesław T. (poczta defacto)**

Witam!
Nie przypominam sobie, abym oglądał filmy Kena Loacha, ale on nie jest jedynym reżyserem, kręcącym obrazy o takiej tematyce. W tej pozycji podobało mi się, że opowiedziana historia, będąc bardzo uniwersalną, może się zdarzyć także i w Polsce.
Nie mogę zgodzić się z tym, że ten film składa się z „plam nudy”, bo dzieje się w nim i to niemało. Nie przysypiałem podczas emisji. Natomiast w repertuarze naszego klubu na ponad 120 pozycji było parę takich, gdzie musiałem cofnąć, bo nie wiedziałem, kto to i skąd on tu się wziął.
Trudno tu pisać o polubieniu, ale najbardziej zapadł mi w pamięć Ricky. Przyczyną tego pewnie jest podobieństwo do mnie, niełatwej roli ojca, jaką sprawuje w swojej rodzinie.
Będąc niepoprawnym optymistą, dalsze losy rodziny Ricky’ego chciałbym widzieć, jeśli nie rysujące się w różowych barwach, to chociaż jaśniejszych. Zatem syn, Seb, podejmuje zaocznie studia, jednocześnie podejmując pracę, aby odciążyć budżet rodzinny. Ricky, mając kontakt z wieloma ludźmi, trafia na gościa, który proponuje mu pracę w swojej firmie jako kierowca na lepszych warunkach. Dlatego sprzedaje niepotrzebnego wana i kupuje żonie auto, aby mogła łatwiej docierać do podopiecznych.

Życzę zdrowych i radosnych świąt oraz do siego roku.

**Odp:**

Panie Wiesławie,

Faktycznie, to na tyle uniwersalna opowieść, że gdybyśmy chcieli akcję filmu osadzić w Polsce, wystarczyłoby jedynie zmienić imiona bohaterów, nie trzeba byłoby zmieniać nic w fabule.

Bohaterowie „Nie ma nas w domu” rzeczywiście nie są typami postaci, które łatwo polubić. Lepszym określeniem mogłoby być – sympatyzować? Współczuć? To nie są do końca typowo filmowe postacie, a raczej takie, które moglibyśmy spotkać we własnym otoczeniu. I tak jak spotykani na co dzień ludzie, mogą budzić w nas mieszane uczucia. Ciężko powiedzieć, że którekolwiek z nich jest pozytywną postacią.

Zaproponowana przez Pana wersja dalszego ciągu historii jest rzeczywiście bardzo pozytywna. Na pewno wszyscy życzylibyśmy Rickiemu i jego rodzinie, by wyszli na prostą, by ułożyli sobie życie na nowo. Najlepszym pierwszym krokiem ku takiej zmianie byłaby zdecydowanie zmiana miejsca pracy przez Rickiego. Praca, w której obecnie tkwi, nie tylko nie daje mu satysfakcji, ale wręcz wypompowuje z niego wszelkie siły życiowe, co negatywnie odbija się również na reszcie rodziny. Gdyby sprawy potoczyły się tak, jak Pan zaproponował, historia mogłaby mieć szczęśliwe zakończenie.

Dziękuję za udział w dyskusji i podzielenie się opinią. Pozdrawiam serdecznie i również życzę wesołych świąt!

Jakub Kraszewski

**14 gru 2020, o 18:21 Pyzunia66 (forum)**

Dzień dobry,
to moje trzecie spotkanie z twórczością Kena Loacha. I po raz trzeci ten wybitny angielski reżyser zafundował mi głęboki wstrząs, po którym muszę się pozbierać… Filmy „Ja, Daniel Blake” i „ Whisky dla aniołów” na wiele tygodni wytrąciły mnie z równowagi. Myślałam, że tylko w biedniejszych krajach panuje wyzysk i niesprawiedliwość, sztywna biurokracja, bezduszność i nieuczciwość, ale okazało się, że w swojej naiwności bardzo się myliłam.
Siła kina społecznego polega na tym, że twórcy pokazują widzowi wszystko to, co trudne, bolesne, skrywane głęboko przez rządy, partie itp. Spike Lee, Tony Richardson, Paul Greengrass i Keneth Loach nie moralizują, nie wskazują dróg rozwiązania społecznych bolączek i niesprawiedliwości. Sugestywność opowiadanych historii jest tak ogromna, że odbiorcy dzieła filmowego chce się walczyć z systemem, o ile ma siłę i umiejętności.
Pyta Pan, Panie Jakubie, który z bohaterów najbardziej zapadł w serce. Myślę, że Liza Joe - wrażliwa, a nawet nadwrażliwa, spokojna i bardzo kochająca swoją rodzinę dziewczynka. Jest chyba najbardziej poturbowana przez los, najbardziej potrzebuje pomocy. Ogromnie się wzruszałam, ilekroć telefonowała do niej matka i wydawała polecenia w rodzaju: makaron w lodówce, odrób wszystkie lekcje, nie siedź przed komputerem dłużej niż kwadrans. Te telefony zawsze kończyły się słowami: bardzo cię kocham. To takie smutne mieć mamę niemal wyłącznie przez telefon…
Trudny to był film, ale w niełatwym czasie, w jakim żyjemy, pozwolił na chwilę refleksji o własnym losie i prawdziwych ludzkich dramatach.
Edyta

**15 gru 2020, o 21:06  Jakub Kraszewski (forum)**

Pani Edyto,

Faktycznie to trudny film. Zresztą to chyba cecha charakterystyczna filmów Loacha (nie widziałem wszystkich, ale te kilka, które oglądałem, pasują do tej tezy). Tak jak Pani wspomniała, o dobry przykład kina społecznego – reżyser pokazuje tu trudną rzeczywistość, problemy, z którymi rodzina głównych bohaterów musi się mierzyć. Problemy, które są bardzo uniwersalne, bo tego typu sytuacje mogą wydarzyć się w niemalże każdym kraju. Warto zauważyć, że pomimo pokazywania pesymistycznej wizji świata, reżyser nie ocenia, a jedynie prezentuje przed nami rzeczywistość. Jej ocenę zostawia widzom.

Najmłodsza Liza Jane wydaje się być faktycznie najbardziej pokrzywdzona z całej rodziny. Choć stara się zachować pozytywne nastawienie, widać bardzo, jak odciska się na niej każda kolejna stresująca rodzinę sytuacja. Chcąc nie chcąc zawsze zostaje wmieszana w rodzinne awantury, jest świadkiem problemów zawodowych ojca, wyskoków brata, a matka, jak Pani zauważyła, przeważnie jest nieobecna. Dziewczynka jest zdana praktycznie sama na siebie. To smutne tym bardziej, kiedy uświadomimy sobie, jak wiele jest takich rodzin, których problemy najbardziej odciskają się na dzieciach.

Pozdrawiam serdecznie

Jakub Kraszewski

**2020-12-16 17:21 Witold G. (poczta defacto)**

Film Nie ma nas w domu, kończący program IKFON na rok 2020, to prawdziwy prezent dla członków i przyjaciół Klubu. Dzieło zaliczane do kina społecznego pełne jest kontrowersji, zapytań ,problemów do dyskusji , treści i przesłań . Reżyser Ken Loach trzyma widza w napięciu i zmusza do refleksji .Jako pedagog z wieloletnim doświadczeniem zawodowym uważam, że film może być pomocny w realizacji programu wychowania do życia w rodzinie. Może być inspiracją i podpowiedzią w trudnej sztuce wychowania.

Film Nie ma nas w domu to opowieść o losach typowej brytyjskiej rodzin grupy średniej. Głową rodziny jest mężczyzna w średnim wieku – Ricky. żoną jest pani Abbie . posiadają dwójkę dzieci – jedenastoletnią Lizę i szesnastoletniego młodzieńca – Sebastiana, nazywanego Sebem. Poznajemy kochające się małżeństwo i szczęśliwą rodzinę. Ale ,coraz trudniejsza sytuacja materialna w rozpychającym się, żarłocznym kapitalizmie brytyjskim powoduje, że pojawiają się rysy na niemal sielankowym obrazie. Ricky traci dorywczą pracę, musi szukać nowego sposobu zapewnienia rodzinie choćby godnego życia. Decyduje się podjąć morderczą, wyczerpującą pracę kuriera. Właściciel firmy wymusza na nim niekorzystne warunki pracy i wynagrodzenia Niezbędny jest własny samochód dostawczy . Nie mający wyjścia Ricky godzi się na wszystko, rozpoczyna morderczą, wyczerpującą pracę. Żona pracuje jako opiekunka starszych, niedołężnych ludzi. Nienormowany czas pracy powoduje coraz większe zmęczenie i stresujące stany. Sytuacja jest coraz trudniejsza gdy w związku z nową pracą męża trzeba sprzedać samochód. Aby zdążyć do podopiecznych Abbie musi korzystać z komunikacji miejskiej. Zmęczenie coraz bardziej dokucza. Dzieci dorastają, potrzeby wzrastają. Mądra Liza stara się rozumieć to, ale wzrastające napięcie przekracza jej dziecięcą odporność, Zaczyna moczyć się w nocy. Dorastający Seb buntuje się, nie radzi sobie sam z sobą. Zaczyna wagarować. Wchodzi w podejrzane towarzystwo gangu grafficiarzy, złapano go na drobnej kradzieży. . Dochodzi do konfliktu z prawem . Życie rodziny wkracza w kryzys. Pojawiają się kłótnie, wzajemne wymówki, wzajemne obwinianie .Narasta bezradność we wzorowej dotychczas rodzinie

 Pokazując codzienne życie bohaterów, reżyser – Ken Loach utożsamia się z nimi i pyta – Czy tak to miało być ? Czy tak miało to wyglądać ? Czy tak miała wyglądać szczęśliwa przyszłość w kapitalistycznym świecie? Czy pieniądz jest ważniejszy od czasu spędzonego z bliskimi ? Na te pytania między innymi ma odpowiedzieć widz i słuchacz w proponowanym przez reżysera otwartym zakończeniu filmu.

 Dopełnieniem skomplikowanej sytuacji w jaką popadła nasza rodzina jest napad na Ricka podczas pracy . Rabunek przesyłek kurierskich ,dotkliwe pobicie. pobyt w szpitalu, . troskliwość żony, córki i syna rozpoczyna zwrot w fabule filmu Rozpaczliwe stwierdzenie ,, nie ma nas w domu ‘’ oznaczające moim zdaniem odchodzenie od siebie i rozpad rodziny reżyser zdaje się zmieniać w ,, wracamy do domu , chcemy być razem, jak dawniej szczęśliwi”.

 Sądzę, ż jest to kulminacyjny moment dzieła, kończący się przesłaniem – Tylko miłość i wzajemna życzliwość jest warunkiem szczęścia w rodzinie.

 Tym przekonaniem pragnę zakończyć moje rozważania .Odpowiadając na pytanie pozostawione w otwartym zakończeniu filmu, jestem przekonany, że wszystko jest na dobrej drodze do odbudowani więzi rodzinnej.

 Do dzieła Kena Loacha ,, Nie ma nas w domu ‘’ będę wracał z przeświadczeniem, że nasza rodzina filmowa zawsze będzie w domu.

**Odp:**

Panie Witoldzie,

Ken Loach ma to do siebie, że kręci pozornie proste, życiowe historie, które jednak potrafią trzymać widza w niepewności i napięciu aż do ostatniej minuty. Dla osób nieznających jego filmografii może to być swego rodzaju granie z oczekiwaniami widza – nie wiedząc, czego się spodziewać, można by od samego początku filmu mieć nadzieję, że wszystko skończy się dobrze, że będzie jak dawniej. Tak jednak nie jest. Pamiętam, że miałem takie właśnie odczucia, kiedy pierwszy raz zetknąłem się z filmem tego reżysera – był to film „Kes” z 1969 roku. Film opowiada o gnębionym przez rówieśników chłopcu, który znajduje pisklę sokoła i opiekuje się nim, aż ptak dorasta. Na pierwszy rzut oka brzmi to jak scenariusz kina familijnego, w sam raz dla młodszego odbiorcy, jednak ostatecznie okazuje się, że jest zupełnie inaczej i to w gruncie rzeczy bardzo przygnębiający film.

Podobnie jest w przypadku omawianego przez nas „Nie ma nas w domu”. To film o bardzo pesymistycznym wydźwięku. Ale z drugiej strony, ciężko oczekiwać innego, bardziej pozytywnego tonu, po filmie opowiadającym o problemach społecznych. Tak jak Pan zauważa, reżyser ukazuje codzienność bohaterów, stawia przed widzem pytania, ale nie daje na nie odpowiedzi. Loach nie ocenia rzeczywistości, jedynie ją prezentuje.

Ciekawy wydaje się być przedstawiony przez Pana pomysł wykorzystania filmu w ramach zajęć z wychowania do życia w rodzinie. Ten film zdaje się wpasowywać idealnie w tematykę zajęć, w końcu pokazuje dokładnie, do czego mogą prowadzić nierozwiązywane problemy rodzinne. Zajęcia z wychowania do życia w rodzinie niestety często są traktowane lekceważąco w szkołach, wręcz w niektórych przypadkach w ogóle nie są przeprowadzane, więc wprowadzenie tego filmu jako podstawy do dyskusji brzmi jak bardzo dobry pomysł.

Dziękuję za Pana wkład w dyskusję i ciekawe przemyślenia. Pozdrawiam serdecznie

Jakub Kraszewski

**16 gru 2020, o 22:21 Marta B.(forum)**

Dobry wieczór Panie Jakubie i Szanowni Forumowicze!
O filmach Kena Loacha nie można powiedzieć, że się je lubi jak np. komedie, albo kryminały, albo science fiction. Ja po prostu filmy te podziwiam i doceniam, oceniam je bardzo wysoko pod każdym względem. Ukazują problemy ekonomiczno-społeczne współczesnego świata i bezsilność jednostki, której największe nawet starania są niweczone przez bezwzględne stosunki pracy. Oglądałam niestety tylko dwa filmy Loacha "Ja Daniel Blake" i "Nie ma nas w domu". Oba były dla mnie wstrząsające, bardzo je przeżyłam. Nie mogę zgodzić się z p.Jakubem,że film ukazuje zwyczajne życie przeciętnej rodziny i jest wolny od dramatycznych zwrotów akcji.Mnie ten film cały czas trzymał w napięciu, a dramatycznych momentów było aż nadto. Stosunek do bohaterów filmu - cała rodzina bardzo sympatyczna, nawet ten pogubiony nastolatek, prawie bez kontaktu z zaharowanymi rodzicami. Z największą sympatią podziwiałam pracowitość obojga małżonków, serdeczny i troskliwy stosunek Abby do swoich podopiecznych, nadludzkie wysiłki Ricka aby zdążyć, sprostać, zadowolić przełożonych. Może mieliby szansę realizacji marzeń o własnym domu gdyby nie pobicie i okradzenie Ricka połączone ze złodziejskim systemem kar finansowych i potrąceń. Zakończenie pozostawia nadzieję, bo Rick nie rezygnuje z walki, chociaż wydaje się ona beznadziejna. Szansą ich jest rodzina , ich wzajemna miłość, zrozumienie, podejmowanie starań, zwłaszcza rodziców wobec dzieci, ale również w drugą stronę. Podły, niesprawiedliwy świat, trudne życie bez miejsca na radość i przyjemności, ale jeszcze są razem, liczą na siebie, Seb ma gdzie wrócić i chyba to zrozumiał.
Takie mądre, realistyczne filmy są dla mnie bardzo ważne. Pragnęłabym, aby było ich więcej w programie IKFON.
Pozdrawiam i życzę wszystkim zdrowych Świąt.

**17 gru 2020, o 09:23 Mariusz K. (forum)**

Dzień Dobry

Twórczość Pana Loacha jest dla mnie formą dokumentowania życia. Życia, które w swej prozie ma sporo białych plam acz owe plamy ubrane w reżyserską wrażliwość potrafią widza skatować. Nie potrzebuje fajerwerków by poczuć tak bliskie, znajome emocje towarzyszące filmowym bohaterom. Pierwszym filmem, który zafrasował mnie ogromnym poziomem ludzkiej wrogości, rasizmu był film „Wiatr buszujący w jęczmieniu”. Poczucie zdziwienia jak niewiele trzeba by się nienawidzić z tytułu narodowości było przygniatające. Czy lubię takie filmy? I tak i nie acz to kino warto poświęcenia czasu, uwagi.

Pyta pan :

4) Jak oceniają Państwo głównych bohaterów? Sympatyzowaliście z nimi podczas seansu? A może wręcz przeciwnie? Który z członków rodziny najbardziej zapadł Państwu w pamięć, kogo najbardziej polubiliście?

Bohaterowi filmów Pana Loacha , subiektywnie oczywiście, bardzo starannie oczyszczeni są z nici potencjalnych sympatii. Na ekranie mam bardzo intymny świat, trudny a jednakowoż angażujący w sytuacje. Tak bardzo współczuje bohaterom i dziwie się światu, w którym człowiek człowiekowi ….

Otwarte zakończenie filmu?

Z tego co pamiętam to też charakterystyczne dla Pana Kena?

Tak sobie myślę że cdn. filmu jest jak życie bohaterów. Niepewny.

Acz wieżę że rodzina jest dobrym fundamentem tej niepewnej przyszłości.
Dziękuje za wybór filmu i wprowadzenie.

Wszystkiego zdrowego!

Pozdrawiam
PS. Radosnych Świąt Bożego Narodzenia i udanego skoku do Nowego 2021 Roku!

**17 gru 2020, o 17:22 Justyna M. (forum)**

Nie jestem zbytnią fanką kina brytyjskiego… Film ten na pewno pokazuje portret typowej, brytyjskiej rodziny (mamy nawet mrugnięcia do narodowego sportu – kibice piłki nożnej). „Trzy wieczory dla rodziny to zdecydowanie za mało”. Byłoby więcej, gdyby nie socjal dla nic nie robiących nowych Brytyjczyków, którzy za to lubią postraszyć tubylców, gdy na przykład zbliżają się święta Bożego Narodzenia i strach, że ktoś znów coś … I nie mam tu nam myśli oczywiście, sparaliżowanego mężczyzny na wózku, czy seniorów wymagających opieki…

I tu kolejny problem – czyli opieka nad osobami z niepełnopoprawnościami… Chociaż, co warto zaznaczyć wiele Polek wyjechało ze swoimi dziećmi za lepszą opiekę do innych krajów, bo w Polsce to jeszcze bardziej leży… Oczywiście – mamy tu kolejny problem – praca ponad siły dla opiekunki.

Kolejny problem, mody chłopak malujący graffiti, trochę mi się skojarzyło z Banksy'm. Na widok tych rysunków, krzyczących na siebie ludzi… W duchu, życzyłam mu sukcesu, aby w końcu mógł wraz z rodziną, nie mieszkać na wynajmowanym…

To tylko, jeden z aspektów… Choć, jak skojarzyłam, że kumpel nastoletniego bohatera, miał pewne przywileje w szkole, bo był z mniejszości, od razu mi się skojarzyło z ruchem BLM. Można tak sobie wymieniać w nieskończoność, skoro ten film fabularny „realistycznie portretuje” współczesnego, przeciętnego Brytyjczyka… Najsmutniejsza scena – pomazane fotografie… Oglądałabym jakby to był horror. Rzeczywiście najbardziej żal córki…

Jeśli chodzi o warstwę kolorystyczną filmu to są takie niezbyt kolorowe fotografie, niby jest tam trochę barw, ale jakościowo jakby zdjęcia z lat 90. Może też magia brytyjskiej aury? Domy, brytyjskie kamienice… kojarzą mi się z nauką języka angielskiego i z podręcznikiem o tym lepszym kraju. Taka ciekawostka, jak się uczymy języka obcego… to zawsze on jest nam reklamowany przez ładniejsze fotografie. Ten film to odczarowuje…

Jest jeszcze kwestia konsumpcjonizmu… Na jednym z przestanków byął reklama ostatnio popularnych ostatnio w Polsce laleczek LOL Suprice. Jedna lalka – 60 zł. I kto je musi dostarczać, zapracowani kurierzy! Tego raczej nie wychwyciła audiodeskrypcja, to macie Państwo ciekawostkę. Skąd wiem, że to te lale? Boi idą święta… i trzeba było zajrzeć do kieszeni, a film ciezki jak angielska pogoda… Pozdrawiam, Justa

**17 gru 2020, o 18:49 Jakub Kraszewski (forum)**

Pani Marto, Panie Mariuszu, Pani Justyno,

Na samym początku powinienem się lekko wytłumaczyć. Pisząc o braku ekscytujących wydarzeń w filmie Kena Loacha, w żadnym wypadku nie miałem na myśli stwierdzenia, że jest to film w jakiś sposób gorszy czy nie trzymający w napięciu. Chodziło mi jedynie o to, jak bardzo fabuła tego i innych filmów tego reżysera są bliskie realności: klasyczne filmowe opowieści zazwyczaj trzymają się pewnego schematu narracyjnego i dramatycznego, widz wie, że przynajmniej raz podczas seansu może spodziewać się zwrotu akcji, oczekuje też przebycia przez bohaterów określonej drogi, często wewnętrznych przemian. U Loacha mamy zupełnie inaczej, jak mówiłem, omawiany przez nas film trzyma się blisko naszej rzeczywistości, jesteśmy w stanie uwierzyć, że taka historia mogłaby się wydarzyć naprawdę, nie tylko w Wielkiej Brytanii. Nawet najbardziej emocjonujące czy szokujące momenty filmu, jak zatrzymanie Seba przez policję czy pobicie Rickiego, choć niosą za sobą spory ładunek emocjonalny dla widza, nie są jednak czymś, co z perspektywy nawet nas jako widzów byłoby czymś, co ma małe szanse się wydarzyć. W końcu wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że takie sytuacje niestety mają miejsce w wielu rodzinach. Dlatego właśnie postanowiłem tu nawiązać do wypowiedzi Hitchcocka na temat wycinanych z filmu „plam nudy”, rozumianych tu jako, kolokwialnie mówiąc, „typowo życiowe fragmenty”.

Ze względu właśnie na tę bliskość realizmowi, tak jak wspomniała Pani Marta, ciężko powiedzieć jednoznacznie, że tego typu filmy się lubi – prędzej pasuje powiedzieć, że się je ceni. Podobnie jest z bohaterami, którzy, w przeciwieństwie do typowych filmowych bohaterów, są, jak określił to Pan Mariusz, „oczyszczeni z nici potencjalnych sympatii”. To tacy sami ludzie, jakich możemy spotkać każdego dnia na ulicy, w sklepie, podczas jazdy autobusem itp.

Pani Justyna zwróciła uwagę na istotną kwestię. Kilkukrotnie już w naszej dyskusji przewijało się stwierdzenie, że „Nie ma nas w domu” to bardzo uniwersalna historia, która mogłaby się wydarzyć w zasadzie w dowolnym innym kraju, w ty w Polsce. Choć na pierwszy rzut oka może się to wydawać trochę abstrakcyjne, bo, jak właśnie zauważyła Pani Justyna, zawsze dowiadując się o innych krajach, poznajemy przede wszystkim ich mocne strony. Stąd mamy później przeświadczenie, że możemy wyjechać na stałe za granicę, do Wielkiej Brytanii czy gdziekolwiek indziej, i że dzięki temu skończą się nasze problemy, już zawsze będzie nam się żyło lepiej. Często właśnie zapomina się, że tam za granicą ludzie mają takie same problemy, jak my, że tam mieszkają tacy sami ludzie i że w zasadzie możemy się taki wyjazdem rozczarować. Dlatego dobrze, że powstają też takie filmy jak twórczość Kena Loacha, bo mamy dzięki temu okazję skonfrontować swoje wyobrażenie z tym, jak to wszystko się ma do rzeczywistości.

Pozdrawiam serdecznie

Jakub Kraszewski

**17 gru 2020, o 20:18 Justyna M. (forum)**

Według mnie ten film ogląda się jak dokument, ta izba przyjęć... przypomniał mi się SOR. Tylko na prawdę, oglądając podręczniki do nauki brytyjskiego angielskiego... można nieźle wpaść w kompleksy. Każdy ma swoje refleksje skojarzenia... taśmy filmowej jest dużo, a dysków przenośnych też, więc jest miejsce na różne kino. Nie tylko na Super Hero. Mamy kino społeczne, to ja teraz czekam na animacje... To tyle ode mnie. Może coś z Japonii, albo taki Detektyw Pikachu? Kto chętny?

Pani Marto, Panie Mariuszu, Pani Justyno,

Pani Justyna zwróciła uwagę na istotną kwestię. Kilkukrotnie już w naszej dyskusji przewijało się stwierdzenie, że „Nie ma nas w domu” to bardzo uniwersalna historia, która mogłaby się wydarzyć w zasadzie w dowolnym innym kraju, w ty w Polsce. Choć na pierwszy rzut oka może się to wydawać trochę abstrakcyjne, bo, jak właśnie zauważyła Pani Justyna, zawsze dowiadując się o innych krajach, poznajemy przede wszystkim ich mocne strony. Stąd mamy później przeświadczenie, że możemy wyjechać na stałe za granicę, do Wielkiej Brytanii czy gdziekolwiek indziej, i że dzięki temu skończą się nasze problemy, już zawsze będzie nam się żyło lepiej. Często właśnie zapomina się, że tam za granicą ludzie mają takie same problemy, jak my, że tam mieszkają tacy sami ludzie i że w zasadzie możemy się taki wyjazdem rozczarować. Dlatego dobrze, że powstają też takie filmy jak twórczość Kena Loacha, bo mamy dzięki temu okazję skonfrontować swoje wyobrażenie z tym, jak to wszystko się ma do rzeczywistości.

Pozdrawiam serdecznie

Jakub Kraszewski

**17**.**12**.**2020** **20:57 Maria N. (poczta defacto)**

Dzień dobry

W domu jesteśmy, czy chcemy, czy też nie a kapitalizm pokazuje coraz bardziej brutalne oblicze. Pytanie, czy wkrótce nie zapadnie w nicość oddolna inicjatywa pomocy tym "pod kreską" Obserwuję zahamowanie wszelkich akcji pomocowych, owszem jeszcze się tli społeczna solidarność, ale na jak długo jej wystarczy Parafrazując tytuł filmu "Nie ma domu pomocnej dłoni"

Serdecznie pozdrawiam i życzę wiele dobra i na czas świąteczny i w nowym roku.

Maria Niesiołowska

„Świata nie obchodzi ta jedna ludzka tragedia”

 R. Małecki Najgorsze dopiero nadejdzie

Po obejrzeniu filmu na wielkim ekranie {IKFON to kolejne spotkanie} pomyślałam, że tę historię powinien poznać każdy Polak narzekający na pracodawców. W polskich warunkach rozmowa między Rickiem a jego pracodawcą nie miałaby tak dramatycznego wydźwięku. Nasi litościwi szefowie próbowaliby pomóc, szczególnie po szokującym epizodzie napadu młodocianych bandytów w wyniku którego uszkodzony zostaje drogocenny terminal.

Bardzo cenię sobie filmy społecznie zaangażowane w tym przypadku „Ja Daniel Blake” i „Nie mas w domu”. To bezwzględna i wyzuta ze wszystkich pozytywnych emocji twarz kapitalizmu. Nie ma miejsca na empatię i ludzkie odruchy, bo trzeba się utrzymać na powierzchni. Każda litość i zrozumienie dla pracownika może skutkować zejściem o jedno oczko w rankingu firm.

Kapitalizm to także „rynek klienta”. Odbiorca ma prawo być kapryśny, chamski i prowokujący do agresji. natomiast pracownik musi bezwzględnie naciągnąć na twarz „gumowy uśmiech nr 5” i z ukłonem potakiwać, „yes sir, yes m’mm” Nie ma tutaj mowy o kodeksie pracy, o możliwości negocjacji i porozumieniu. A przecież z to właśnie z Anglii wyszli społeczni reformatorzy: choćby Smith, Kayes, o Marksie nie wspominając. Nota bene Marks ostatnio jest rewidowany i postrzegany jako ekonomista, którego dorobku nie należy lekceważyć. Wszak wnikliwie dokonał analizy wolnego rynku.

Filmowa rodzina Ricka nie otrzymała jakiegokolwiek instytucjonalnego wsparcia. [podobnie jak i przywołany Daniel Blake] Przecież zawsze można ustawić się w kolejce do bieda-zupki i żyć a raczej wegetować w slumsach. Rick nie wytrzyma psychicznie presji i nawału nieszczęść. Nie potrafi podźwignąć się jako żywiciel rodziny. Jego prawdopodobna samobójcza śmierć jest potężnym oskarżeniem systemu.

Jedynie „jasnymi” momentami filmu są relacje małżonków Debby nie tylko wspiera męża, usiłuje też zapanować nad buntem syna dla którego normy grupy stają się ważniejsze niż rodzice. Ale nic już nie powstrzyma tragedii rodziny. Ricky staje się kolejną ofiarą systemu, podobnie jak Daniel Blake zostaje pokonany i zmiażdżony.

Film jest swego rodzaju memento. Ale zapewne nie pobudzi do refleksji. Kapitalizm must goon.

Maria N.

**Odp:**

Pani Mario,

Film „Nie ma nas w domu” to krytyka kapitalizmu, to na pewno. Większość problemów Rickiego i jego rodziny ma związek z kłopotami w pracy, która mimo że zapewnia rodzinie jakiś przychód, to jednocześnie odbiera to, co najważniejsze – wspólne chwile, relacje, rodzinne uczucia.

Te jasne momenty, o których Pani wspomina, to coś, dzięki czemu ten film nie jest od początku do końca jedynie pesymistycznym przekazem. Patrząc na dobroć i ciepło, jakimi Abby otacza rodzinę i swoich podopiecznych, widzimy, że dla bohaterów mimo wszystko jest jeszcze jakaś nadzieja, że pomimo wszystkich złych decyzji i wydarzeń, gdyby odpowiednio szybko podjęli decyzję o wprowadzeniu pewnych zmian w życie, mieliby szansę wrócić do normalności. W tym kontekście wyjątkowo mocno wybrzmiewa też scena w poczekalni, gdy Abby zaczyna w przypływie złości krzyczeć na pracodawcę swojego męża, by chwilę później, zszokowana, przepraszać za swoje zachowanie innych ludzi obecnych w poczekalni… ale równocześnie i samą siebie, bo widać po niej, że sama nie spodziewała się po sobie takiego zachowania.

Cieszę się, że film wzbudził w Pani pewne emocje. Dziękuję za udział w dyskusji i ciekawe spostrzeżenia. Pozdrawiam serdecznie.

Jakub Kraszewski

**18.12.2020 21:47 Ireneusz K. (poczta defacto)**

Ricky przypomina mi Syzyfa. Za wszelką cenę pragnie walczyć z okrutnym losem i mimo wszystko zrealizować nakreślony plan. Z uporem ignoruje znaki, które zsyłają na niego kolejne dni i z uporem maniaka coraz głębiej brnie w kłopoty. To prawda, że pragnie lepszego jutra dla żony i dzieci, ale podporządkowując się całkowicie regułą katorżniczej pracy, paradoksalnie niszcz y życie własne i rodziny. Film jest bardzo prawdziwy i pouczający. Z pewnością pobudza do refleksji, jednak z uwagi na problematyki, wymaga odpowiedniego nastroju, by go właściwie odebrać.

**Odp:**

Panie Ireneuszu,

Bardzo ciekawe i jakże trafne jest to porównanie do Syzyfa. Ricky faktycznie przypomina w swoich działaniach tego mitycznego bohatera. Z tą drobną różnicą, że Ricky, gdyby chciał, mógłby wydostać się z tego niekończącego się ciągu pracy. Problem polega na tym, że albo tego nie dostrzega, albo nie chce dostrzegać. Odejście z pracy, choć pozbawiłoby go chwilowo dochodu, byłoby najlepszym pierwszym krokiem do zmiany.

Film na pewno wywołuje pewne refleksje, tym bardziej, że przedstawioną przez Kena Loacha sytuację można spokojnie przełożyć na nasz polski grunt – takie same zdarzenia mogłyby mieć miejsce również i w Polsce. To bardzo uniwersalna historia, więc tym łatwiej jest nam postawić się w miejscu bohaterów filmu i wczuć się w przedstawiony problem.

Dziękuję za ciekawe przemyślenia i wkład w dyskusję. Pozdrawiam serdecznie

Jakub Kraszewski

**19.12.2020 22:32 Halina L. (poczta defacto)**

Teść filmu smutna ale prawdziwa, samo życie. Ten film przydał by się do zaprezentowania Polakom co najmniej 15-20 lat temu. tj gdy w Polsce następowaly zasadnicze zmiany ekonomiczne /polityczne/. W nowej rzeczywistości Polacy borykają się z analogicznymi problemami. Ja jestem emerytką ale pamiętam jak w przedsiębiorstwie zachęcano pracowników do przechodzenia ,,na samozatrudnienie,,.Ci którzy się tej formy chwycili nie wytrzymali psychicznie bo spadły na nich obowiązki zaopatrzenia w materiaaly i sprzęt, rozliczanie jakże skomplikowane w naszym kraju , z zus , us, ubezpieczycielami itp. Poczatkowo dość duże pieniądze raptem stopnialy  przy tak dużych obciążeniach. a na obslugę prawna i księgowa nie bylo ich stać. Teraz w sejmie są poruszane tzw umowy śmieciowe - ten sam problem. Film znakomity i pobudzajacy do refeksji przy podejmowaniu różnych decyzji . Niektóre kroki życiowe odbijają sie na członkach rodziny. Dobrze że syn bahatera zrozumiał, że nie wszystko się uklada jak  by on sobie życzył. Bedzie z niego porządny człowiek. Otwarte zakończenie filmu, chciałabym aby Riki został zrozumiany przez ,,pracodawcę,, i nie był traktowany przedmiotowo .Jest to bardzo wrażliwy i obowiazkowy pracownik i należy mu się awans społeczny. Ma rownież  wspaniałe zaplecze w rodzinie.

**Odp:**

Pani Halino,

Cieszę się, że film przypadł Pani do gustu. Nie da się nie zgodzić, że „Nie ma nas w domu” to film trudny, w dodatku bardzo życiowy, co często powracało w dyskusjach, bardzo uniwersalny. Można się z niego, kolokwialnie mówiąc, wiele dowiedzieć o życiu. Filmowy Ricky boryka się z takimi samymi problemami, z jakimi stykają się miliony podobnych mu ludzi w wielu różnych krajach. On i jego rodzina znajdują się w ciężkiej sytuacji, pozornie bez wyjścia, choć przy odrobinie szczęścia i samozaparcia, mogliby się z tej sytuacji podźwignąć. Ciekawe jest przywołanie przez Panią analogicznej sytuacji z własnego doświadczenia – domyślam się, ze osoby, które mogą utożsamić się z bohaterami w jakiś sposób, które mogą porównać fabułę filmu w jakiś sposób do własnych życiowych doświadczeń, będą odbierać film inaczej niż np. ja, który takich doświadczeń nie mam. To ciekawa perspektywa do rozpatrzenia.

Dziękuję za udział w dyskusji i podzielenie się swoimi przemyśleniami. Pozdrawiam serdecznie.

Jakub Kraszewski

**20.12.2020 18:51 Hanna W. (poczta defacto)**

Szanowni Państwo,

a oto moje wrażenia:

Nie znałam wcześniej filmów Kena Loacha, zatem „Nie ma nas w domu" jest pierwszym. Obejrzałam go z wielkim zainteresowaniem i mam nadzieję, że uda mi się dotrzeć do innych jego filmów, polecanych przez Pana Jakuba Kraszewskiego.

Bardzo lubię filmy obyczajowe, takie właśnie o życiu, o wielu ludzkich problemach. Dają dużo do myślenia, do zastanowienia się nad pokazanym problemem, do zobaczenia tego, czego we własnym życiu dostrzec trudno.   .

„Nie ma nas w domu" to dla mnie obraz współczesnej rodziny, nie tylko brytyjskiej, z zapracowanymi rodzicami i dziećmi pozostawionymi samymi sobie. Stąd rozluźnienie rodzinnych więzi, nawet w znacznym stopniu. Przypuszczam, że takich rodzin jest dosyć dużo, że je znamy i z niepokojem obserwujemy.  Filmowi rodzice pracują od rana do wieczora po to, aby zarobić na codzienne potrzeby. Nie pracują na zakup luksusowych przedmiotów, czy na fanaberie swoich dzieci. Pracują rzetelnie i chcą godziwie zarabiać. Niestety, ich pracodawcy straszliwie ich wykorzystują. Widzimy to w przypadku ojca, jak również matki. To pożałowania godna praktyka wielkiej rzeszy współczesnych pracodawców, a najprawdopodobniej pracodawców w każdym okresie historii ludzkości.

Podczas oglądania filmu sympatyzowałam ze wszystkimi członkami tej rodziny i bardzo im współczułam. Dla każdego z nich sytuacja była straszliwie trudna, każdy został mocno poraniony, każdy też reagował inaczej. Największą jednak sympatię odczuwałam w stosunku do ojca i córki, gdyż ich wzajemna miłość bardzo mnie wzruszyła.

Jeśli chodzi o zakończenie, to pierwsza moja myśl, że Ricky ucieka z domu, ucieka od problemów, bo uważa, że nie sprawdził się jako głowa rodziny, zostawia wszystko ze wszystkimi problemami, a sam rozpoczyna nowe życie,co być może doprowadzi go nawet do samobójstwa. Druga jednak myśl, bardzo optymistyczna, to Ricky jadący do pracy, by ją porzucić i szukać nowej, lepszej, umożliwiającej zajęcie się żoną i dziećmi. Mam nadzieję, że scenarzysta i reżyser tak właśnie to wymyślili.

Serdecznie pozdrawiam

**Odp:**

Pani Hanno,

Cieszę się, że zainteresował Panią zaproponowany film. Jeśli chciałaby Pani spróbować zapoznać się z innymi filmami tego reżysera, gorąco polecam, gdyż jest to ciekawy twórca.

Można się zgodzić, że „Nie ma nas w domu” to przede wszystkim film o niesprawiedliwości w społeczeństwie, o tym, że pracownicy wielu zakładów na całym świecie byli, są i będą wykorzystywani i niegodnie traktowani przez swoich życzliwych na pierwszy rzut oka pracodawców. Pisze Pani, że to nie tylko brytyjski problem – ta kwestia powraca niemalże co chwilę w naszej dyskusji. Łatwo dojść do wniosku, ze film przedstawia historię bardzo uniwersalną, pomimo teoretycznej bariery kulturowej, jaka dzieli nas od mieszkańców Wielkiej Brytanii, możemy doskonale utożsamić się z bohaterami filmu. Ken Loach ma to do siebie, że nawet pomimo iż kręci głównie o Brytyjczykach, widzowie z różnych rajów, w tym i Polski, nie mają problemu z odbiorem jego twórczości, bo najzwyczajniej w świecie każdy z nas, niezależnie od kraju, w którym żyje, boryka się czasem z podobnymi problemami.

Zgodzę się z Panią, że bardzo dobrze wybrzmiewa tu relacja Rickiego z córką. Między aktorami, jak to się mówi, czuć dobrą chemię, ich relacja jest wiarygodna, da się uwierzyć, że to faktycznie rodzina. Osobiście strasznie lubię scenę, gdy Ricky zabiera Lizę Jane ze sobą do pracy, to bardzo ciepła scena, wybijająca się na tle pesymistycznego tonu całości filmu. Tym bardziej więc współczujemy później dziewczynce, gdy pod koniec filmu problemy rodziny eskalują na tyle, że w końcu dochodzi do gwałtownego wybuchu, czego Liza jest nie tylko świadkiem, ale i ofiarą, bo na niej, jako na najmłodszej, szczególnie odbija się zła atmosfera. Osobiście również chciałbym wierzyć, że Ricky zrezygnuje z pracy, co byłoby pierwszym zdecydowanym krokiem w kierunku naprawy relacji z członkami rodziny.

Dziękuję bardzo za podzielenie się przemyśleniami. Pozdrawiam serdecznie.

Jakub Kraszewski

**20.12.2020 20:19 Eugenia W.(poczta defacto)**

Trudny temat filmu. Co wybrać, jakie cele są dla nas najlepsze?  Praca a rodzina. Zabezpieczenie finansowe, możliwości pogodzenia pracy i codziennego życia.Mamy obecnie nadmiar wspólnych kontaktów, to spowodowała pandemia i też jest problematyczne. Temat filmu ciekawy i refleksyjnie nastrajający. Dziekuję za film. Pozdrawiam. Życzę właściwych  życiowych wyborów i dobrego zdrowia.

**Odp:**

Pani Eugenio,

Cieszę się, że film Panią zainteresował. Faktycznie, Ken Loach przedstawia w filmie trudny temat, aktualny i znajomy nie tylko dla Brytyjczyków, bo i Polacy mogą doskonale się utożsamiać z przedstawionymi problemami. Ciekawe jest Pani spostrzeżenie, że pandemia spowodowała nadmiar kontaktów. Faktycznie, gdyby tak się nad tym zastanowić, gdyby spróbować osadzić akcję filmu hipotetycznie w obecnych czasach, w trakcie pandemii, jak bardzo pogorszyłoby to relacje członków filmowej rodziny? Czy konflikt ostatecznie mógłby zakończyć się jeszcze bardziej drastycznie? Może lepiej nie roztrząsać tej kwestii, i tak mamy wystarczająco dużo pesymistycznych wizji wokół nas…

Dziękuję za podzielenie się przemyśleniami na temat filmu. Pozdrawiam serdecznie

Jakub Kraszewski

**21 gru 2020, o 20:32  Jakub Kraszewki (forum)**

Szanowni Państwo,

Dobiegł końca okres omawiania przez nas ostatniego w tym roku filmu, czyli „Nie ma nas w domu” w reżyserii Kena Loacha. Jest mi niezmiernie miło, bo zaproponowany film przypadł do gustu niemalże wszystkim uczestnikom dyskusji. Na przestrzeni ostatnich dwóch tygodni miałem okazję zapoznać się z wieloma różnymi, niejednokrotnie odmiennymi opiniami na temat filmu, jak zawsze konfrontowanie Państwa wrażeń z seansu z moimi było ciekawym doświadczeniem.

To, na co warto zwrócić uwagę, to fakt, że niemalże jednogłośnie wszyscy Państwo podkreślaliście fakt, iż film Kena Loacha jest niezwykle uniwersalny. W wielu wypowiedziach powtarzało się stwierdzenie, iż akcja filmu mogłaby bez większych przeróbek zostać umiejscowiona w Polsce, czy w wielu innych krajach. Tak samo jak filmowy Ricky musi się mierzyć z pozornie życzliwym, a w rzeczywistości wyzyskującym go pracodawcą, tak samo wielu naszych rodaków znajduje się w podobnej sytuacji. Ta kwestia powracała jak bumerang w większości wypowiedzi.

Druga powracająca kwestia, która również mnie ucieszyła, to fakt, że bohaterowie filmu wzbudzali u Państwa przeważnie ciepłe odczucia, a przynajmniej sympatię. Jak słusznie zauważono w dyskusji, ciężko powiedzieć, który z bohaterów jest naszym ulubionym, gdyż nie są to postacie stricte filmowe – są trochę jak ludzie, których codziennie spotykamy na ulicy, w sklepie czy właśnie w pracy. To bardzo wiarygodni bohaterowie, co Państwo podkreślali niejednokrotnie, zagrani dobrze przez aktorów, budzący współczucie, pobudzający przemyślenia. Cieszy mnie, że sympatyzowali Państwo z nimi podczas seansu, że kibicowali im w walce z rodzinnymi problemami.

Jak zwykle bardzo cieszę się, że mogłem poprowadzić dyskusję w ramach naszego klubu filmowego. Jak zawsze dowiedziałem się od Państwa wielu ciekawych rzeczy, skonfrontowałem swoje spostrzeżenia z Waszymi. Z tego miejsca chciałbym serdecznie podziękować za udział w dyskusji wszystkim uczestnikom, a także życzyć wszystkim z Państwa wesołych i bezpiecznych świąt Bożego Narodzenia oraz dużo szczęścia w nadchodzącym (miejmy nadzieję, że lepszym) roku 2021.

Pozdrawiam serdecznie.

Jakub Kraszewski